

P. 7967

Nr 3

Warszawa, kwiecień 1939

Rok II

ECHO PIĄTKI

PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJUM I LICEUM PAŃSTWOW.
im. Ks. J. PONIATOWSKIEGO NA ŻOLIBORZU

T R E S C:

1. Alleluja
2. Start — L. K.
3. Pożyczka obrony przeciwlotniczej.
4. Od czego zacząć — M.J.
5. Bliskie, a dalekie.
6. Moja pierwsza warta. Organizacja drużyny.
7. Film i teatr.
8. Rozrywki umysłowe.
9. Humor.

Cena 20 gr

BEZALKOHOLOWE
NAPOJE CHŁODZĄCE
KARPIŃSKIECO

NAPÓJ ANANASOWY

A N - Ż U

O R A N Ż A D A

O R - S I

**LEMONIADY
KWAS OWOCOWY**

PRZYRZĄDZONE NA CUKRZE
I NATURALNYCH SOKACH

DLA WZMOŻENIA SIŁ FIZYCZNYCH
I SPRAWNOŚCI UMYSŁOWEJ

F Y T O N A L

ROŚLINNY LEK FOSFOROWY

Chemiczno - Farmaceutyczne Zakłady Przemysłowe

FR. KARPIŃSKI Sp. Akc.

Warszawa, Wolność 9

ECHO PIĄTKI

PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJUM I LICEUM PAŃSTWOW.
im. Ks. J. PONIATOWSKIEGO NA ŻOLIBORZU

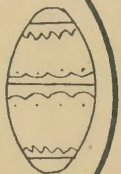
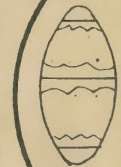
Alleluja

Wiosna...

Ziemia, ubrana w zieleń, przetykana pękami kwiecia, wystrojona jak na wesele, znieruchomiła w oczekiwaniu. Zdaje się, że cała przyroda zamarła. Muszka nie zagra, ptaszek nie zakwili, listek nie zadrży, nawet kwiaty nie otwierają barwnych kielichów. Coś zawisło nad światem. Wielka bezbrzeżna cisza.

Nagle coś jakby granie fletów, przepłynęło powietrzną falę. A w chwilę później zrazu cichy i słaby lecz coraz wzmagający się i potężniejący dźwięk dzwonów. A w górze chóry anielskie nucą — Alleluja.

Rozśpiewała się ziemia i niebiosy! Biegnie po świecie, dźwięczy w duszach i sercach pieśń wesola. Łączy się z biciem dzwonów, z chórem anielskim, ze śpiewem ptasząt, leci huraganem aż po krańce ziemi — Alleluja! Alleluja!



S t a r t

Burzliwe idą czasy. Coraz, jak błysk gromu, pada wiadomość, że jakiś naród utracił niepodległość, że jakieś państwo przestało istnieć. Prawie nie ma chwili, by na całym świecie panował chociaż krótkotrwały pokój. Przeciwnie, słychać groźby nowych wojen, kto wie może nowej światowej zawieruchy.

Ścierają się narody z narodami, ścierają się z sobą wyznawcy przeciwnych światopoglądów. Wszelkie zatargi, wszelkie dyskusje obecnie załatwia się — siłą. Rzeczy można, wiek dwudziesty zapowiada się, jako wiek krańcowości, gdzie po jednej stronie staje brutalna przemoc, po drugiej stanąć ma i staje — sprawiedliwość. Tak zaś bywa zawsze, gdy za dużo zła nagromadzi się na świecie. I nie pomógł pacyfizm, humanitaryzm, idee piękne, zdawałoby się słuszne, a tak dziś blade. Nie pomógł, bo nie mógł pomóc, jak nigdy nie pomaga słowo tam, gdzie trzeba czynu. A jakież mógł być czyn pacyfistyczny? Rozbrojenie powszechne, pokojowe załatwienie zatargów?

Piękne hasła, ale nie wtedy, gdy istnieje choćby jeden naród dość silny i nie uznający ich.

Piękne hasła, ale niebezpieczne; wynikiem ich może być nieraz taki fakt, jaki miał miejsce po wojnie światowej: by nie przelewać krwi i uszanować wolność narodu niemieckiego, państwa alianckie powstrzymały się od zajmowania Berlina i w stosunku do narodu, który był winnym całego ogromu zła i nieszcześć wielkiej wojny, zastosowały wymiar sprawiedliwości taki, jak dla narodu prawie niewinnego. Skutki są wszystkim znane. Stąd wniosek: oprócz uczuć „humanitarnych“ czy po prostu miłości bliźniego istnieć powinien także zdrowy rozsądek.

Teraz, gdy nowa zawierucha grozić poczyna światu, ten zdrowy rozsądek staje się jedną z rzeczy najbardziej aktualnych. W narodzie polskim przejawiał się on dziś tak silnie, jak może zaledwie kilka razy przejawiał się w historii. Cały naród rozumiał, że od jego mocy wewnętrznej, od jego czynu zależy jego przyszłość, stanął gotowy, czynny i ofiarny. I wnet znaleźli się sprzymierzeńcy, bo z mocnym każdy chętnie zawiera przymierze, ze słabym — nikt.

Ale nie unośmy się zbyt nad faktem, który tak jest wielki, że nie wymaga głośnych i długotrwałych pochwał. I nie unośmy się dlatego, byśmy w umiesieniu nie przeszli koło spraw, których nie wolno ominąć. Wielkim bowiem zwycięstwem był Grunwald, ale małe i słabe było jego wykorzystanie, co gorsza, tego rodzaju zestawienie nieraz się w naszej historii spotykało. Z tą tradycją odradzająca się i odrodzona Polska zda się zerwała. By to zerwanie było trwałe należy je dziś specjalnie podkreślić, podejmując hasło: „do pracy!“.

To każdy chętnie robi. Konieczność jest zbyt oczywista. Ale podjąć takie hasło wolno dopiero wtedy, gdy się wie, co trzeba robić, nad czym trzeba pracować. Więcej: nie wystarczy wiedzieć, bo to jeszcze nie trudne, należy do pracy przystąpić planowo.

Każdy wielki czyn zbiorowy opiera się przede wszystkim na poświęceniu jednostki. Jednostkę zdolną do poświęceń dla dobra ogółu nazywa się „mocnym charakterem“. To całkiem logiczne. Człowiek, który decyduje się coś własnego poświęcić, musi wiedzieć, na co jest ta jego ofiara, i musi chcieć ją złożyć. Ta dobra wola i zdrowy rozsądek plus systematyczność, nieugiętość w dążeniu do jasno określonego celu — to stanowi o mocnym, prawym charakterze. I dlatego każdy ma szacunek dla Japończyka, który dla dobra narodu skłonny jest do największych poświęceń, poczynawszy od pracy, skończywszy na dobrowolnej ofierze życia; legitymacją dla takiego człowieka są jego czyny. I można się nie godzić z imperializmem japońskim, ale dla patriotyzmu japońskiego można mieć tylko szacunek.

Rozpoczynając start do wielkiej, koniecznej, twórczej pracy, my, Polacy mamy wiele do zrobienia. Trzeba przełamać stare, wygodne przyzwyczajenie, trzeba zrezygnować z niejednej przyjemności, by przez ofiarę i poświęcenie, przez pracę nad własnym charakterem, przez trzeźwe i rozsądne podejście do życia odnowić i w życie wprowadzić może najrozumniejsze zasady, jakie ma ludzkość, a jakie na polskim zostały wypowiedziane gruncie — w „Odzie do młodości“ Mickiewicza.

L. K.

Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej

żyjemy w dobie niepokoju, w dobie wielkich zmian geopolitycznych, gdy narody słabe bądź to moralnie, bądź materialnie upadają, lub tracą byt niezawisły.



Dziś państwo, które nie potrafi zapewnić sobie należytej pozycji wśród narodów świata, traci swą wielkość, staje się wasałem państw ościennych lub wręcz ich częścią.

Czynnikiem, który o tej pozycji decyduje, nie jest rozległość terytorialna lub położenie geograficzne danego państwa, ani również ilość mieszkańców, ale przede wszystkim jego siła, z którą liczonoby się na forum międzynarodowym.

Siła owa oparta jest: na wartościach moralnych narodu, oraz na bitnej i dobrze wyćwiczonej armii.

Polska bynajmniej nie kroczy w tyle za innymi. Znamy dobrze wartość naszej armii i wiemy, że w potrzebie nas nie zawiedzie.

Znamy również wartość moralną naszego społeczeństwa. A że zna ją również zagranica tego dowiodły wypadki lat ostatnich.

Nie znaczyło to jednak bynajmniej, aby można było spocząć na laurach. Zrozumiał to również dobrze cały naród Polski, czego dowodem jest subskrypcja Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej oraz liczne dary na F.O.N.

Z dumą możemy stwierdzić, iż młodzież polska w znacznej mierze przyczyniła się do uświetnienia tej akcji. Szkoły, gimnazja, licea, organizacje młodzieży deklarowały sumy według możliwości.

Gimnazjum nasze nie pozostało w tyle za innymi. że tak jest w istocie, wyraźnie wskazują przytoczone tu cyfry.

11 listopada 1938 roku szkoła nasza złożyła na dożbrojenie armii 1170 zł przekazując sumę tą uroczyście Warszawskiej Brygadzie Obrony Narodowej.

Obecnie zaś na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej:

Spółdzielnia szkolna przeznaczyła z budżetu organizacji w tym:

z funduszu prasowego miesięcznika „Echo Piątki“: 70 zł
z funduszu społecznego spółdzielni: 30 zł

razem: 100 zł

Liga morska i kolonialna: 20 zł.

Poszczególne klasy zadeklarowały i wpłaciły sumy następujące:

kl. Ia: 164 zł 30 gr	kl. Ib: 93 zł 70 gr	kl. Ic: 104 zł
kl. IIa: 76 zł	kl. IIb: 56 zł 95 gr	kl. IIc: 50 zł 20 gr
kl. IIIa: 95 zł	kl. IIIb: 55 zł 10 gr	kl. IIIc: 89 zł oraz
kl. IVa: 177 zł 50 gr	kl. IVb: 117 zł 50 gr	40 zł na F. O. N.
kl. I lic: 48 zł	kl. II lic: 31 zł 50 gr.	

razem klasy zadeklarowały i wpłaciły 1155 zł subskrybując 1200 zł w czym 15 bonów i 9 pożyczek; a więc ogółem od naszego gimnazjum i liceum wpłynęła suma 1272 zł nadwyżkę w kwocie 3 zł 75 gr przekazano na L.O.P.P.

Patrząc na te cyfry uświadomiamy sobie do jakich osiągnięć dojść można na drodze drobnych lecz powszechnych ofiar.

Koledzy jesteście tym pokoleniem, które za lat kilkanaście pokieruje losami państwa. Zmierzajmy do tej chwili z całym zrozumieniem interesów narodu, tak abyśmy nie zawiedli zaufania tych, którym nam ten skarb największy, zdobytą ich krwią — Wolną Ojczyznę w spadku zostawiają. Wskrześmy tradycję Chrobrych, Łokietków i Jagiellonów i poprowadźmy Polskę tam, gdzie jest miejsce najpotężniejszym narodom świata.



Silni!

Zwarczi!

Gotowi!

DYSKUTUJMY

M. J. I lic. hum.

Od czego zacząć?

Wielkanoc — święta. W wysokich zbiorowych kamienicach, w prywatnych domkach starym zwyczajem zbiera się cała rodzina, dzieląc się tradycyjnie jajkiem i składając sobie życzenia. — Obyś Jasiu zdał do trzeciej klasy — mówi ojciec do syna. — Niech Bóg cię zawsze ma w swej opiece — dodaje matka, całując serdecznie „pociechę“. — Nastrój radosny — wesoło. Wszyscy czują się szczęśliwi. Zapominają o swych troskach, trudach codziennych — całkowicie są zajęci sobą. Gwarząc przy stole zastawionym mniej, lub więcej obficie wspominają dawne czasy... gdy to Ela, widząc stałego stołownika (parapetnika) zimowego wołała nań szczebiocąc: „wióbel, wióbel“,... gdy Stach witając się z krewnymi i gośćmi przedstawiał się z poważną miną: „pam Śtach, pam Śtach“... Snują plany na przyszłość. — Telek za miesiąc robi maturę, chce dostać się na medycynę — ojciec lekarz; ma znajomości w sferach uniwersyteckich — synowi z pewnością się powiedzie... Hania będzie już musiała zacząć się uczyć czytać i pisać. Trzeba będzie oddać ją do pierwszej klasy szkoły powszechnej — poco płacić za szkołę prywatną, gdy można kształcić dziecko za darmo. Pieniądze, które zostaną nie zmarnują się: będzie można częściej chodzić do kina, teatru, na zabawy...

W malutkiej izdebce, na łóżku leży kobieta. Przez drewniane ściany baraku świszcze wiatr. Wychudła twarz, bladeść i ten rozpaczliwy wzrok wskazują na to, że cierpi. — Już od roku ciągle ją coś dusi, ścisza za gardło, tamuje oddech i szarpie wewnątrz — kaszel. Każde splunięcie — do wanienki papierowej, leżącej na podłodze pozostawia plamę krwi. — Gruźlica, stadium rozkładowe.— Ach, żeby już umrzeć, żeby nareszcie się to wszystko skończyło, żeby już nic nie czuć... żeby nic nie czuć. —

Rozmyślania, senne marzenia przerywa głos, wchodzącej córki. — Mamo dzisiaj święto — wielkanoc. — Święto — łyzy pojawiają się w oczach chorej — święto, czy dla nas istnieje?... A przecież jednak kiedyś świętowała, kiedyś była szczęśliwa... Gdy był jeszcze mąż, gdy miał pracę w fabryce mieli śliczne, wygodne, jednopokojowe mieszkanie z kuchenką. Czegoż tam nie było: stół, cztery krzesła, komoda, dwa łóżka z piętrzącymi się pierzynami i białe prześcieradła... Okno było z południa — duże okno, przez które w padające światło zalewało całą izbę... A teraz... trzy kroki od okna do ściany, trzy od ściany do zasłony — firanki z gałganów, za którą mieszka rodzina złożona z trzech osób, łóżko — i oto cały majątek... Żeby choć mieć całą izbę, żeby nie słyszeć wciąż przepitego głosu sąsiada, wyśpiewującego sprośne piosenki. Lecz cóż, jest przepis: w izbie, gdzie mieszka jedna rodzina składająca się z dwóch osób należy umieścić drugą — trzyosobową. Były nawet trzy miesiące temu jakieś dobre panie; obiecały, że będzie wszystko dobrze, lecz cóż: zawiadomiły „Opiekę“, a wszystko zostało po staremu. Raz tylko jeszcze przyszły dobrodziejki z jakąś panią, podobno z oddziału sanitarnego. Popatrzyły, wypytywały chorą o zdrowie, o córkę — wyszły, chwilę rozmawiały za drzwiami. Do łóżka chorej doleciały tylko słowa: „Ależ proszę pani, nie należy tą kwestią się zbytnio przejmować... wszak to baraki!“... — Cóż mama taka zamyślona; zapomnijmy dziś o wszystkim złym. Niech się mama nie martwi... przyniosłam chleba, kielbasę, jaja — urządzimy wspaniałą ucztę. — Jakaś ty dobra Helu, jakaś dobra — i na chwilę oblicze matczyne rozjaśnia się. Chce coś jeszcze do córki powiedzieć, lecz napada ją paroksyzm kaszlu. Na ustach pojawia się krwawa piana. — Mamo, czy bardzo boli? — Nie, nic kochanie... to przejdzie... nie mi nie jest — ukrój chleba, przygotuj jedzenie... I znów ciężkie myśli tłoczą się do głowy chorej. — Ze mną coraz gorzej... umrę i co wówczas będzie z Helą? Taka dobra dziewczyna, czyż się nie zmarnuje?... Żeby chociaż była skończyła szkołę powszechną... odejmowałyśmy sobie od ust, oszczędzałyśmy na jej książki, zeszyty... Cóż nie było miejsca w szkole... nie przyjęli.

Bliskie, a dalekie

Tak dzisiaj dziwnie jest mi na duszy,
Nie wiem, czy jestem wesoly, czy zły...
Myślę o czymś dalekim, lecz zarazem bliskim,
O żyłach złota — o pięknych snach mych.

Myślę i nie wiem, czy to rzeczywistość,
Czy też to bajka, o czym ciągle śnię
Czym jestem teraz, czym będę w przyszłości...?
Co dziś jest dobre, a co jutro złe.

Życie me jakoś dziwnie się układa,
Przeważnie piękne bez najmniejszych chmur,
Lecz często również wkracza w nie powaga,
Uczycie pełne smutku, żalność, wielki ból.

Myślę wówczas o mojej kochanej Ojczyźnie,
O przywiązaniu do Matki — ziemi mej,
O przyszej Polsce, mym patriotyzmie,
Myślę i nie wiem, czy marzę, czy śnię.

Myślę także o ludziach, pozbawionych dachu,
O biednych, o włóczęgach, których gna z wsząd los,
Myślę i o pałacach, kosztownych bankietach,
Bogaczach, rzucających w błoto każdy grosz.

— — — — —
Przed moim okiem snują się obrazy
Pełne przeciwieństw i skrajnych kontrastów,
Są one dla mnie: bliskie, a dalekie,
Lecz coraz mocniej szarpią serce me.

Kącik czternastki

»Ćwik«

Moja pierwsza warta

Gdy Zimek oznajmił, że w najbliższą noc wartę będą trzymały „Świerki“, bez namysłu zamówiłem sobie pierwszą. Bo to niby się nie odczuje: przedłużenie dnia, a i pierwsze jej minuty spędza się w towarzystwie „nie zaśnionych“ jeszcze druhów. Zresztą w ten sposób pouczali nas — najmłodszych doświadczeni obozowcy.

Tak więc, gdy nadszedł wieczór, wręczono mi kartkę z kolejnością i godzinami wart, zegarek oraz latarkę.

Podczas gdy drużyna wyruszała na „ognisko“, ja z pedanterią przygotowywałem się do mojej warty. Właśnie zaczęła się ona już wówczas, gdy zostałem sam jeden w obozie. „Sam jeden w obozie“... brrr.... skoro bliżej zastanowiłem się nad znaczeniem tych słów, poczułem rozchodzące się po całym ciele mrowie. Opatuliłem się kocem i usiadłem przy wejściu do namiotu. Począłem się trwożliwie przyglądać to odznaczającym się na tle nieba, konarom drzew, to znów czarnej złowrogiej czeluści lasu.

Dopiero, gdy w odległości mniejwięcej stu metrów od obozu wytrysnął w górę potężny płomień, a równocześnie doleciały do mnie słowa pieśni: „Choć burza huczy w koło nas“... zrobiło mi się dużo raźniej. Wlepiłem wzrok w ognisko i zacząłem z wielką przyjemnością słuchać śpiewanych przez drużynę piosenek. Nie wiem czy inni to zauważyli, ale dla mnie zawsze więcej miało uroku harcerskie „ognisko“ oglądane i słuchane z oddali.

Lecz długo to nie trwało: już po jakichś piętnastu minutach usłyszałem słowa pięknej modlitwy: „O Panie Boże“...“ oraz „Idźcie noc...“ Gwizdek drużynowego nakazujący ciszę nocną oznajmił mi o powrocie drużyny do obozu.

Istotnie, po chwili ogień ugaszono zupełnie, a od strony zbocza poczęły się ukazywać tajemnicze postacie idące gęsiego. Każda okręcona kocem. Odrazu przyłączyłem się do swoich, by choć trochę porozmawiać przed właściwą ciszą nocną.

Wkrótce już wszystkie zastępy były „u siebie“. Świadczyły o tym słabe światelka świeczek wewnątrz namiotów oraz przyciszone rozmowy.

Po pięciu minutach Jędrak z zastępu „Pum“ „zagrał“ na sygnałównce cztery razy „Idzie noc“, a oboźny długim gwizdkiem nakazał bezwzględną ciszę. Teraz dopiero rozpoczęła się właściwa warta. Zimek wyrzucił mnie z namiotu a groźny oboźny Gieniuś polecił popuścić wszystkie linki. Chętnie wykonałem rozkaz, gdyż ta czynność daje zwykle okazję do rozmowy z mieszkańcami namiotów.

Wkrótce świeczki pogaszono, klapy puszczano, gwar ucichł. Obóz po pracowicie spędzonym dniu pogrążył się w głębokim śnie i znów zostałem sam.

Zegarek pokazywał tylko 10 minut po dziesiątej, t. zn. jeszcze pięćdziesiąt minut warty. Pięćdziesiąt minut spędzonych samotnie w ciemnym lesie.

Wybrałem sobie trasę wartowania: naokoło obozu, magazyn, kuchnia no i wreszcie oddalona o jakieś 30 metrów przystań.

Lecz po przejściu jednego kursu, doszedłem do przekonania, że do przystani wystarczy zajrzeć co drugi raz. A zawsze to będzie bezpieczniej.

Przeszedłszy mniejwięcej 10 kursów, uprzytomniłem sobie, że na przystań chodzę zupełnie nie potrzebnie. Przecież z obozu niedaleko: 30 metrów. Wszystko będzie słychać i widać.

Podobnie tłumacząc zaniechałem wkrótce kuchni i magazynu.

Wreszcie ograniczyłem się do tego, że usiadłem „u stóp“ masztu i baczny okiem wartownika obserwowałem cały obóz.

Zegarek wskazywał jeszcze pół godziny warty, t. zn. 1.800 sekund. Począłem liczyć: 1, 2, 3, 4... 20, 21... 450... 451... Ale i to nie zajęło dużo czasu. Noc tymczasem robiła się coraz ciemniejsza i zarysy drzew oraz namiotów stopniowo stawały się mniej wyraźne. Wkrótce było tak ciemno jak „u mężyna w żołądku“.

Przeszedłem z pod masztu przed namiot „Świerków“. Zawszeć to bliżej swoich. Usiadłem, oparłem się plecami o prycz, skłoniłem czoło na kolana i przymknąłem oczy...

Gdy obudził mnie nocny chłód, było już 20 po jedenastej. Zerwałem się jak oparzony budzić następnego.

Po chwili nie rozbierając się, rzuciłem się na prycz i z rozkoszą zasypiałem myśląc o tym, że za żadne klejnoty nie zamieniłbym się ze Staśkiem, na którego przypadła kolej wartowania.

Było to na obozie w Jeziorach k. Grodna (1936 r.).

Organizacja 14 W.W.D.H.

Z poprzedniego numeru „Echa Piątki“ poznaliśmy Koledzy historię naszej gimnazjalnej drużyny; obecnie zaś jako uzupełnienie wiadomości o Czternastce przedstawię jej organizację.

14. W.W.D.H. liczy 60-ciu dzielnych harcerzy — przeważnie uczniów „Poniatówki“ (tylko 7-miu uczęszcza do innych szkół).

Starsi członkowie drużyny stanowią pluton wodny, młodszy natomiast — to „szczury lądowe“. Niezależnie od tego całość jest podzielona na 6 zastępów; a mianowicie: „Groty“ (zastępowy dh. wyw. Faliszewski), „Szprotki“ (dh. wyw. Kawiński), „Delphiny“ (dh. wyw. Kleindienst), „Foki II“ (dh. ćwik. Cichowicz), „Wikingi“ (dh. ćwik. Kiersnowski) i „Rekiny“ (dh. ćwik. Skalski).

Drużynowym, jak już wiadomo, jest dh. Krzysik, jego zaś przybocznymi dh-owie Kiersnowski oraz Łapkowski.

Bardzo ważnym czynnikiem w drużynie jest jej Rada, w skład której wchodzi wszyscy wyżej wymienieni „ważniacy“, a ponadto: sekretarz, skarbnik, bosman i referent dochodów niestałych. Rada zbiera się w razie potrzeby na życzenie drużynowego.

Zbiórki drużyny odbywają się przeciętnie co dwa tygodnie, zbiórki zaś zastępów z reguły raz na tydzień.



Film i teatr

Raz... dwa... trzy...

Chociaż nie przepadam za walcem, jednak namawiany przez całą rodzinę poszedłem do Atlantycu na „Wielki Walc“.

Lubię chodzić do kina, lubię zabawną Mickey Mouse, ciekawe tygodniki PAT'a, biegam jak szalony za sportowymi filmami, rozpieram się wygodnie w krześle słysząc z ekranu ładne sentymentalne tango lub szybkiego jak maszyna fokstrota; jednym słowem jestem kinomaniak; dziwna rzecz, idąc na „Wielkiego Walca“ jednak nie bardzo się kwapiłem. Ot tak szedłem, bo ciocia mówiła...

A jednak dobrze mówiła, film był śliczny i basta...

Trochę muzyczki... trochę łezki... miłości, humoru... zmieszać razem, dodać dobrych aktorów do smaku, dać widzowi na dwie godziny... oto niezawodna recepta na dobry film...

Wielki Walc jest filmem nietuzinkowym... niebanalnym... a muzykę o! tę to słycać przez cały czas...

No więc widzicie, że wszystkiego jest dowoli.

Aktor grający Johana Straussa, bohatera filmu, występujący prawie przez cały czas jako młody pełen zapału kompozytor, swą zgrbną i pełną wdzięku postacią uwypukla nam pojęcie o królu walca.

Strauss jako niezdolny biuralista, początkujący kompozytor, szczęśliwy małżonek, jeden z przywódców rewolucji... ujmuje nas w każdej sytuacji, każdym ruchem wzbudza sympatię, każdym spojrzeniem swych czarnych jak węgle oczu czaruje piękne panie na widowni... Widzimy jak przebojem zdobywa serca wiedeńczyków, by wkrótce stać się ich ulubieńcem. Jego pierwszy koncert w podrzędnej restauracyjce, przy pustej widowni, pierwsze spotkanie z piękną i sławną śpiewaczką, rozwijają żywą i interesującą akcję filmu.



Johan Strauss jest narzeczonym córki piekarza wiedeńskiego. Strauss pracuje w banku, lecz czy naprawdę pracuje, nie, pod płaszczykiem ksiąg handlowych na bankowym pulpicie rodzą się walce.

Rytm walca nie jest wcale popularny, walc tańczony jest tylko przez biedotę, walc jest w pogardzie...

Za opieszałość w pracy... za komponowanie w godzinach biurowych Straussa zwalniamą z pracy. Niczym nie zrażony tworzy orkiestrę i daje swój pierwszy koncert w zacisznej kawiarence wiedeńskiej.

Koncert dochodzi końca... nie ma nikogo na sali... aż nagle... wpada wesołe towarzystwo... Strauss gra „Życie Artystów“. Piękna dama, siedząca w towarzystwie eleganckich panów, i biedny walczący o byt muzyk — kompozytor J. Strauss zamieniają spojrzenia... miłość... perypetie...

Dalej wszystko sami zobaczycie, a w sekrecie wam powiem, że warto zobaczyć.

Film ten jest atrakcyjny ze względu na wspaniałą ilustrację momentów, w których Strauss tworzył swe walce...

Lasek wiedeński... stara, rozklekotana dorożka ciągniona przez kulawą szkapę „Rossi“, na koźle harmonizując ze starzyzną zgrzybiałą woźnica... w dorożce ona i on...

Ranek... słońce co dopiero wstało... zapowiada się cudny słoneczny dzień... ptactwo śpiewa swe trele wysoko hen na gałęziach... koń bije kopytami... raz, dwa, trzy... raz, dwa, trzy...

Strauss zaczyna nucić... on artysta wrażliwy na piękno wydobywa melodię ze wszystkiego...

Już połowa walca... wszyscy komponują dalszy ciąg... ona podaje swą część woźnica na harmonijce pomaga... nareszcie koniec... jest cały walc... W leśnej kawiarence Strauss dyryguje orkiestrą grającą nowego walca: „Opowieść lasku wiedeńskiego“.

Film kończy kompozycję wielkiego walca... Ona odjeżdża statkiem w dół rzeki Dunaju. Ostatnie spojrzenia... pożegnania... statek ruszył... Strauss długo macha ręką. Wreszcie siada na ławce nad brzegiem Dunaju i myśli kto wie o czym?...

Siedzi tak przez całą noc... marzy... дума... Nad ranem gdy ruch się zaczyna... Strauss wsłuchując się w rytm portu naddunajskiego, mając w sercu niewygasłą miłość do pięknej

śpiewaczki tworzy wielki wać „Nad pięknym modrym Dunajem“.

Minął dwór austriacki, Austria, zmieniają się co rok tańce, lecz wale jest ciągle ten sam, zawsze modny, miły, młody.

Rozrywki umysłowe

Zagadka.

W fortecy o kształcie kwadratowym są 4 ściany, załoga zaś składa się z 300 żołnierzy. W chwili oblężenia dowódca zawołał:

— Przy każdej z czterech ścian postawię po 100 żołnierzy, a wtedy zwyciężę!

Pytanie: w jaki sposób wódz swój plan wykonał.

Zagadka.

Trzy litery w jednej lidzie
Druga za nią z kropką idzie
Trzecia u góry przekreślona
Czwarta kołem otoczona
Piąta niby wąż misterny
Szósta księżyc niezupełny.

Drabinka magiczna ptk. 2.

„Moralista i domorosły polityk“.

Kropki zastąpić literami, aby powstało 13 wyrazów. Środkowe zaś litery, czytane z góry do dołu wyrażą pragnienie wszystkich Polaków.

- . . . ozdoby
- . . . spojenie
- . . . spójnik
- . . . zaimek
- . . . narodowość
- . . . ptak domowy
- . . . miara czasu
- . . . rzeka w Azji
- . . . oznaka żałoby
- . . . człowiek wykonujący rozkazy

Koniówka ptk. 2.

pod. Sławomir Łabecki IIIb.

Ruchem konika szachowego odczytać piękne wezwanie. .

		gim	cia				
	po	Piąt		nik	księ		
		ku	naz	i			
nia	cho	czy	ki		sięcz	fa	
		jum	puj	taj	pięk		mie
	tows	e			ze		
			Jó	go		ny	
		kie					

Przekładanka pkt. 3.

pod. Marian Bąkowski IIIb.

Przeskakując stale jednakową liczbę liter odczytać z podanych w prostokącie liter znane przysłowie (litery odczytane pomijać w czytaniu).

G	Z	E	D	Ł	Z	Y	Z	O	Z	F	M	D	Ć	E	N	N
R																K
S																C
S																M
S																A
A																M
A	Ę	P	S	R	H	E	S	O	A	L	C	Z	A	J	E	U

H u m o r

— Nie mogę przeczytać co tu mi pan profesor napisał pod wypracowaniem.

— Pokaż! Zaraz... zaraz.. co to takiego? Aha! Napisałem żebyś wyraźnie pisał.

— Jakie dacie, kumie, imię małemu?

— Wojciech.

— E to pasuje dla dorosłego, jemu lepiej dać Wojtek.

Do artysty malarza zgłasza się pan z obstalunkiem.

— Pragnąłbym, aby pan zrobił mój portret ale coś charakterystycznego, może karykaturę.

— Doskonale się składa, właśnie mam u siebie fotografa.

Roztargniony ojciec: — Czy widziałeś mój synu, abym ja kiedy robił podobne rzeczy w twoim wieku.

— Czym chcesz być jak dorośniesz?

— Żołnierzem!

— A jak cię nieprzyjaciół zabije?

— No to ja wolę być nieprzyjacielem.

Redaktor naczelny: **Bronisław Srocki.**

Wydawca: **Spółdzielnia Szkolna „BRATNIA POMOC“**

Administracja: **Antoni Cioth.**

Strona graficzna: **Stanisław Mitrowski.**

Opiekun spółdzielni: **p. prof. Pawłowski.**

Redakcja i Administracja: **Warszawa, Żoliborz, Felińskiego 15**

Gimn. i Liceum Państw. im. ks. J. Poniatowskiego.

Sal. Szkoła Rzem. (Dział Graf.), Warszawa, ul. Ks. Siemca 6, tel 5-37-72

Cierpisz?...

stosuj

zioła Mgr. Wołskiego

na każdą chorobę
specjalna mieszanka

przy cierpieniach wątroby,
woreczka żółciowego, kamicy żółciowej i żółtacze—zioła ze znakiem „BILLOSA”

Przy otyłości,
na tle wadliwej przemiany materii — zioła ze znakiem „DEGROSA”

Przy bezsenności,
nerwicy serca i zaburzeniach układu nerwowego — zioła ze znakiem „PASIVEROSA”

przy bólach gardła (anginach)
krtań, migdałków, zapalenie dziąseł i okostnej — zioła ze znakiem „LARYNGOSA”

Przy kaszlu,
zaflegmieniu, duszności i wszelkich cierpieniach dróg oddechowych — zioła ze znakiem „PULMOSA”

przy obstrukcji chronicznej,
zaburzeniach żołądkowo - kiszkiowych i do uregulowania trawienia — zioła ze znakiem „GASTROSA”

przy cierp. nerek, pęcherza
miedniczek nerkowych i wszelkich dolegliwościach dróg moczowych — zioła ze znakiem „UROSA”

przy artretyzmie reumatyzmie
i bólach ischiasu — zioła ze znakiem „REUMOSA”

Do nabycia w aptekach i skład. aptecz.

WYTWÓRNIA:
WARSZAWA, ŻŁOTA 14

ODDZIAŁ WŁASNY W LONDYNIE
REPREZENTACJA W AMERYCE

Objaśniające broszury wysyłamy bezpł.

„Pigmentan“

nailepszy
k r e m
sportowy



chroni przed
oparzeniem
słonecznym.



Powoduje
równomierne
piękne
opalenie.

Żądajcie w drogeriach

**SKŁAD APTECZNY
I PERFUMERIA**

JAN BEEGER

62. 7174

ul. Mickiewicza 27 dom Z. U. S.

Telefon 12-63-32

Plac Inwalidów 10

Telefon 12-79-32

Duży wybór środków do tępie-
nia moli. Worki ochronne od 60gr.
Żarówki Philipsa. Artykuły foto-
graficzne;
przyjmujemy prace amatorskie.



W sporcie czy
w tańcu za-
wsze nieo-
dzowny pu-
der Sudoryn
Ap. Kowalski
usuwa niemiłą
woń potu.

**PRZECIW
GRYPIE**

angry, choroba
i przebiegająca



**POLSKIE TABLETKI
PANACRIN**